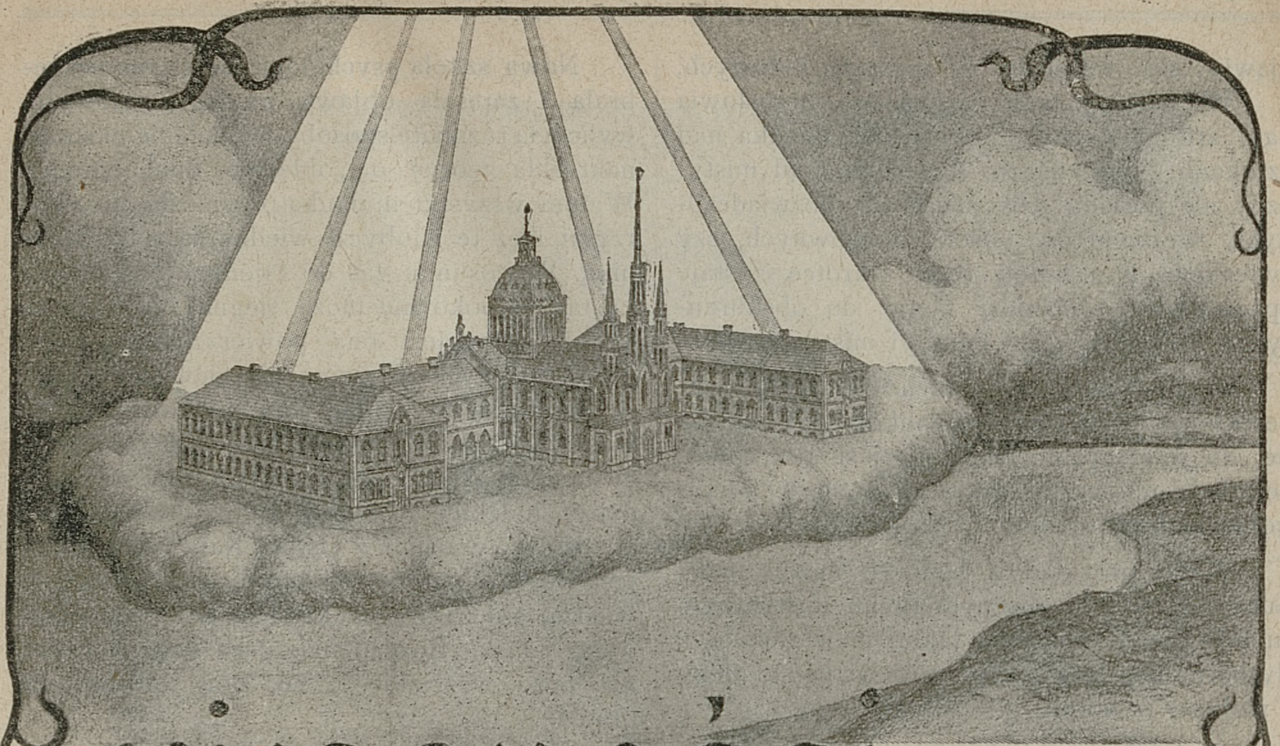


WIADOMOŚCI MARYAWICKIE

№ 19.

Czwartek, dnia 8-go Maja 1913 r. — Rok VII. — PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.

Mistycyzm dwudziestego wieku.

W znanem powszechnie piśmie angielskiem „Times“ pomieszczony został niedawno obszerny artykuł o mistycyzmie dzisiejszym.

Kto bada objawy dzisiejszych czasów i wnika w prądy dzisiejszej myśli ludzkiej— powiada organ angielski,—temu nie przedstawia się nic tak godnem uwagi, jak szybki wzrost powszechnego zainteresowania się mistycyzmem w ostatniem dziesięcioleciu.

Księgarnie przepełnione są dziełami traktującemi o mistycyzmie, — rozchodzą się one w tysiącach egzemplarzy i mają wielkie powodzenie nawet z punktu widzenia wydawniczego.

Takie objawy mają olbrzymie znaczenie. Staje się zupełnie pewnem, że nowy ten ruch w dziedzinie życia religijnego szybko rozszerza się w szerokich kołach społecznych. Tem ciekawszym i godnym zastanowienia jest ten ruch, że powstaje on przeciwko dzisiejszej bezdusznej powierzchowności religijnej, a skierowany jest do pojmowania religii, jako bezpośredniego obcowania człowieka z Bogiem przez wiarę, opartą nie tyle na powadze tradycyi, ile na wewnętrznych potrzebach, zagadnieniach i porywach duszy ludzkiej.

Dowodem bodaj jeszcze jednym rozszerzania się ruchu mistycznego w Anglii jest fakt rozwoju sekty kwakrów, zasady religijne których polegają na bogomyślności. Do niedawna liczba kwakrów stale się zmniejszała, a obecnie szybko się powiększa; przyłącza się do nich przeważnie inteligencya angielska.

Ruch mistyczny jednak nie ogranicza się na inteligencyi angielskiej, lecz jednocześnie

zjawia się wszędzie w masach ludowych. W myśl jednak łacińskiego przysłowia „ars artium regimen animarum“ (sztuka nad sztukami kierownictwo dusz) ów prąd mistyczny nie posiada dziś światłych, doświadczonych kierowników: osób duchownych, czy świeckich, i wskutek tego wkrótce zostaje spaczonym i dochodzi nieraz do obskurantyzmu religijnego, do parodyi mistycyzmu.

Brak przewodników duchownych, lub lekceważenie światłych kierowników przez skłonne do mistycyzmu osoby — jest przyczyną, że ruch mistyczny wkracza w sfery jakiejś gorączki nienormalnej.

Biorąc przykład z historyi, można przypuszczać, że i w obecnym ruchu mistycznym tu lub owdzie powstaną jakieś niewłaściwości, dysharmonie, lecz z czasem wszystko się ułoży i wejdzie w normy porządku.

„Najgłębszą religią dwudziestego wieku, twierdzi „Times“, będzie religia o charakterze mistycznym. Chrześcijanizm przyszłości będzie mistycyzmem.“

Niezwykłe zjawiska, zachwyty, ekstazy i t. p., zapełniające książki ascetyczne rz.-katolicyzmu, nie mają miejsca w nowym ruchu religijnym.

„Współczesna mistyka, powiada „Times“, dąży do tego, by nam dać religię duchową w najbardziej czystej formie, religię wewnętrznego własnego doświadczenia, sprawdzoną według podstawowych zasad. Mistycyzm nie wdaje się w rozpatrywanie dogmatów, postanowień Kościołów, które rozdzieliły chrześcijaństwo na wrogie sobie obozy. Mistycyzm posiada w swem istnieniu jakby własny samorząd.“

I dalej tak się wyraża o mistycyzmie: „Kwestya rozwoju mistycyzmu jest dziś przedmiotem badania naukowego i religijnego. Zebrało się mnóstwo dzieł literackich, rozmaitej wartości, odnoszących się do psychologii religii i każdego miesiąca powiększają literaturę mistyczną liczne psychologiczne i filozoficzne wydawnictwa Francyi i Stanów Zjednoczonych.“

Wiele już rzucono światła na fizyczne i psychiczne (t. j. duchowe) warunki, mające związek z zachwytem, ekstazą i entuzyazmem religijnym.

Nowa szkoła psychologiczna starannie zebrała i zapisała objawy nagłego zachwytu, wyliczyła rozmaite sposoby wywołania ekstazy, nakreśliła teoryę o „obłędzie duchownym“. W tem wszystkiem nauka przyniosła dużo korzyści, lecz te zdobycze wiedzy są tylko techniką. W stosunku zaś do tajemnic duszy nauka tak głęboko nie może sięgnąć, przekracza to jej zakres, jest ona powierzchowną, sądzi z zewnętrznych objawów. Psychologowie nigdy nie będą mogli dać nam dokładnej, zadawalniającej teoryi mistycyzmu, gdyż mistycyzm polega na rzeczywistem przestawaniu duszy ludzkiej z czemś nadnaturalnem, powiedzmy wyraźniej: z „Istotą Najwyższą, którą jest Bóg“, do poznania której nie wystarczy wiedza, ani żadna nauka, lecz niezbędna jest wiara i łaska Boża, pomagająca nam do uznania tego wszystkiego, co Bóg objawił za prawdę.

Z życia religijnego innych Kościołów.

Kongres narodowy angielskich wolnych Kościołów.

Od dość dawnego czasu istnieje w Anglii pewien ciekawy zwyczaj. Oto co rok, pod wiosnę, w określonem zgóry miejscu, zbierają się na wspólne narady tak zwani nonkonformiści, t. j. przedstawiciele tych wszystkich religijnych zrzeszeń, które w jakikolwiekbądź sposób zerwały z urzędowym, czyli państwowym Kościołem w Anglii, t. j. z tak zwanym Anglikanizmem, a więc: metodyści, baptyści, kongregacyonaliści, presbyteryanie, kwakrzy i t. p. Dodać należy, że do nonkonformistów należy prawie połowa ludności Anglii.

Zjazd podobny nosi urzędową nazwę: „Kongres narodowy wolnych Kościołów.[1])

Tegoroczny kongres odbył się w Newcastle i trwał od 10 do 14 marca. A lubo liczba uczestników tegorocznego kongresu była mniejszą, aniżeli lat poprzednich (gdyż zaledwie przybyło około tysiąca delegatów,

---

1) National Free Church Concil.



Tajemnica Wiary.

jednak wyszło to na większy pożytek samej sprawie. Zwykle—na tego rodzaju zjazdach—dużo czasu poświęcano polityce bieżącej: protestowano przeciwko uprzywilejowanemu stanowisku Kościoła państwowego, poddawano surowej krytyce prawa uchwalone przez Anglikanów i dawano aprobatę na programy gabinetów liberalnych. W tym zaś roku mówców, traktujących fachowo politykę, nie było na kongresie wcale; nie poruszano też wcale tematów politycznych. Przeciwnie—owszem, całą uwagę zebranych delegatów zajmowały zagadnienia li tylko religijnej natury i obmyślenie wspólnych środków, przy pomocy których wszystkie te różnorodne gałęzie protestantyzmu angielskiego możnaby zjednoczyć, na podstawie wspólnych ideałów. Wszystkie te bowiem religijne zrzeszenia, noszące wspólną nazwę nonkonformistów, łączyła tylko dotąd wspólna niechęć do Anglikanizmu i stała opozycya względem wszystkiego, co z Anglikanizmu pochodzi.

Usunięcie wszelkich tematów politycznych z toku obrad zaznaczają wszyscy (tak uczestnicy zjazdu, jako też i Anglikanie) jako charakterystyczną cechę, panującego obecnie wśród nonkonformistów nastroju.

Prace kongresowe rozpoczął mową wstępną pastor presbyteryański, Connell, który w przeszłym jeszcze roku był wybrany na prezesa tegorocznego kongresu, a przez poprzednika swego Mitchell'a przedstawiony był federacyi wolnych Kościołów dla swoich osobistych zalet i zasług, jako „arcybiskup nonkonformistów“.

Connell—jak streszcza jego przemówienie „Christian World“—zastanawiał się nad faktem, że ludzie wszyscy wogóle, jak również wszelkie obecnych czasów Kościoły, zatraciły jakby zmysł wyczuwania i poznawania Woli Bożej, a nawet zdolność pojmowania Boga. A ponieważ nad światem czuwa zawsze Bóg, który nie chce zguby człowieka, przeto z pewnością twierdzić można, że z e ś l e O n—j e ż e l i j u ż n i e z e s ł a ł—k o g o ś, co nas nauczy, jak poznawać Wolę Bożą. „I czem to objaśnić—pyta Counell—takie ogólne zapoznanie dróg, któremi kroczyli w świętej prostocie i najzupełniejszej wewnętrznej pewności dawni patryarchowie i prorocy, owe tytany ducha w stosunku do skarłowaciałych obecnych pokoleń. Chyba nie nowemi zapatrywaniami na Pismo Święte, gdyż pogłębienie wiedzy archeologicznej w świetle wykopalisk i zaostrzenie krytyki biblijnej prowadzić mogą tylko do lepszego i doskonalszego poznania Boga i Jego rządów nad wszechświatem. Tego braku zmysłu rozumienia Woli Bożej nie możemy również kłaść na karb zmiany duchownego smaku. Prawda, że teraz ludzie nie czytują takich starych i doskonałych w swoim rodzaju ksiąg, jak: „Soul's Rest“ lub „Grace Abounding“, które dawały czytelnikom możność poznawania najwyższej Woli Bożej, lecz nic natomiast nowego, podobnie głębokiego ludzie nie stworzyli. Przyczyna zatem zapoznania jest zupełnie inna. Idziemy — mówi Connel — na pasku cywilizacyi, która przy całem swojem materyalnem udoskonaleniu jest wytworem sił, po większej części, niechrześcijańskich, a nawet—dokładniej rzecz określając—antychrześcijańskich.

„Wieleśmy wygrali za naszych czasów na szerokim rozwoju życiowym i zrzuceniu z piedestałów fetyszów starożytnych i powag uświęconych, ale też—przyznać to należy—straciliśmy nieco. Wir życia naokoło nas, gwałtowny, żywiołowy, niczem niepowstrzymany, zastał nas niedostatecznie przygotowanymi i porwał nas dalej—być może—aniżeli sądzimy. Już od początku XVII stulecia począł się w świecie wytwarzać nowy typ życia, zupełnie obcy życiu chrześcijańskiemu... Cywilizacya obecna nie jest sługą, ani też sojusznicą Chrystyanizmu; odrzuciła ona precz od siebie wszelkie zasady chrześcijańskie w praktyce i zupełnie je odrzuca nawet w duchu... Cywilizacya nigdy nie chciała się zgodzić na to, że nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych... Kościół zatem pełnić swe posłannictwo może wtedy tylko, jeżeli i sam jest posłuszny i naucza posłuszeństwa dla Woli Bożej; jeżeli sam uznaje nad sobą władzę i ojcowstwo Boga.“

Korespondent anglikańskiego czasopisma „Church Times“ z zadowoleniem zaznaczył wysokie uduchownienie zebranych delegatów i pokojowy nastrój, pozbawiony wszelkich oznak fanatyzmu, nonkonformistów. Mile nawet uderzył Anglikanów ten fakt, że kiedy biskup anglikański z Newcastle przybył do

zebranych nonkonformistów na salę ze słowami przywitania, to przy wejściu i wyjściu biskupa wszyscy delegaci—jak jeden mąż—powstali.

Biskupi greccy na pogrzebie króla i synod.

W pogrzebie króla greckiego Jerzego, zamordowanego skrytobójczo, przyjęli udział wszyscy biskupi (7) z wyspy Krety, mając na czele swego metropolitę Eumeniusza, jak również prawie wszyscy biskupi Tessalonickiej metropolii, z metropolitą swym Gennadyuszem. Dnia 8 marca b. r. w dawnej Tessalonice, pod przewodnictwem metropolity Gennadyusza i w obecności kilku biskupów zaproszonych odbył się synod prowincyonalny. Jest to pierwszy synod prowincyonalny w kraju, który dotąd jęczał pod jarzmem muzułmańskiem.

Nowy list patryarchy wschodniego.

German V, nowy patryarcha konstantynopolitański, zwrócił się z listem intronizacyjnym t. j. zawiadamiającym o objęciu prastarej greckiej w Konstantynopolu katedry do wszystkich wschodniego obrządku Kościołów. W liście tym patryarcha, wskazując na obowiązek strzeżenia jedności wiary w „związce pokoju“, zawiadamia o swojem wstąpieniu na ekumeniczny tron patryarchów Konstantynopola z niewypowiedzianej łaski Bożej i Jego świętej Woli, za powszechną zgodą duchowieństwa i ludu, po śmierci świątobliwego Joachima III, który przeszło jedenaście lat ze świętą gorliwością i całkowitem zaparciem się, po raz wtóry zajmował tron Konstantynopola. Radośnie przesyłając braterskie pozdrowienie i wyciągając dłoń pojednawczą w Chrystusie, pisze patryarcha, że troską jego i najserdeczniejszem życzeniem będzie zacieśnienie i wzmocnienie większe węzłów jedności i miłości z Kościołami Wschodu, jak również, że okaże wszelką ze swej strony pomoc dla dobra świętych Kościołów i ich potrzeb wspólnych. W końcu patryarcha prosi również o pomoc dla swego Kościoła, a zwłaszcza o pomoc duchowną t. j. modlitwę, ażeby mógł godnie dźwigać włożone na siebie brzemię, zwłaszcza w tak trudnych czasach, jak obecne.

List powyższy patryarchy Wschodu jest ostatnim aktem dość zawiłego ceremoniału, jaki jest przepisany do kanonicznego piastowania godności patryarchy Konstantynopola. Patryarcha German zlecił wielkiemu protosynkiellosowi i wielkiemu archidyakonowi, ażeby bacznie śledzili za obyczajami kleru konstantynopolitańskiego i spostrzeżenia swoje w tym względzie jemu osobiście wręczali, w celu natychmiastowego i szybkiego, przecięcia zgorszenia i poskromienia nadużyć. Również zarządził patryarcha, ażeby we wszystkich świątyniach stolicy głoszone były kazania w każdą przynajmniej niedzielę. Prasa grecka wita wdzięcznem sercem to ostatnie rozporządzenie patryarchy, widząc w niem potężny środek do ożywienia i wzmocnienia ducha, zaskorupiałego w odwiecznych formach zewnętrznych tylko ceremonii.

Spokój na górze Athos.

Na górze Athos, gdzie niedawnymi czasy między ruskimi mnichami wynikł zatarg na tle tłomaczenia Boskiego Imienia „Jezus“—nastąpił spokój. Główny winowajca, kapłan-zakonnik Antoniusz Bułatowicz i jego zwolennicy zostali pociągnięci do odpowiedzialności przed sąd duchowny i staną przed Synodem konstantynopolitańskim.

Korzystamy ze sposobności i zaznaczamy, że zakonnicy pustelni Eliaszowej (Ильинскій скитъ) z ihumenem Maksymem na czele, nie należeli do stronnictwa wichrzycielskiego, trzymali się na uboczu od Bułatowicza i nie podzielali jego poglądów.

Zabiegi Watykanu o Albanię.

Lubo czasopismo nasze jest dalekiem od wszelkiej polityki, jednak od czasu do czasu prawie zniewoleni jesteśmy rzucić wzrok za kulisy polityki i dyplomacyi w celu wykazania, jak dalece obie te umiejętności są obce ideałom Chrystyanizmu i wszelkim jego kardynalnym zasadom.

Albania, z której chce dyplomacya europejska, wodzona na pasku przez zręcznych mataczy-jezuitów, utworzyć samoistne i niezależne państwo, ma ludność różnowierczą. Są tam rzymscy katolicy, są prawosławni, są

i muzułmanie. Nad katolikami rzymskimi z woli Watykanu i własnej rozpościera swą opiekę Austrya, która rok rocznie z kasy państwowej wypłaca na utrzymanie 60 kaplic i kościołów, wraz z proboszczami i wikaryuszami w Albanii 1 milion 370 tysięcy koron.

Od trzech lat niejaki ks. Jakób Sereggi, dawniejszy biskup z Sappa, jest arcybiskupem w Skutari. Oddany, jak każdy biskup, całą duszą planom doczesnej polityki papieża, z całym zapałem postanowił w krótkim czasie w całej Albanii mieć tylko rzymskich katolików. Najpierw tajemnie, a potem zupełnie otwarcie wszedł w stosunki z arcybiskupem rzymsko-katolickim w Antivari (w Czarnogórzu), ks. Dobrecich'em, z opatem Docchi'm w Oroszu i z biskupami z Isküba i Prizrendu, aby wspólnemi siłami wyprzeć żywioł muzułmański z Albanii a zatknąć sztandar papiestwa. Jego zabiegom i nieustannej ruchliwości przypisać należy ciągłe bunty i powstania szczepów rzymsko-katolickich Malissorów, Hotów i Grudów, jak również chrześcijan wschodniego obrządku: Gefów i Skipetarów.

Essad-pasza, turecki gubernator Skutari, zdawał sobie dokładnie sprawę z działalności arcybiskupa katolickiego i jego zdradzieckich zamiarów. W poufnem też kole nazywał go „arcy-szpiegiem“. „Freie Kirchenstimmen“— organ austryackiego Starokatolicyzmu, z którego wiadomości powyższe czerpiemy—dodaje przytem, że w miesiącu marcu między Essadem-paszą a arcybiskupem skutaryjskim przyszło do tak żywej wymiany słów, iż Essad pasza porwał za rewolwer i strzelił do arcybiskupa. I zaraz potem kardynał-sekretarz stanu, Merry del Val, rozpoczął zabiegać około cesarza Franciszka Józefa, aby zbrojną ręką położył kres panowaniu tureckiemu w Albanii. Książe Schönburg-Hartenstein, austryacki, poseł przy Watykanie, jest wprost oblegany przez zacietrzewionych dyplomatów watykańskich z powodu Albanii.

Niemiły atoli wypadek pokrzyżował wszystkie plany sejmikujących dyplomatów watykańskich. Skutari — nad wszelkie spodziewanie — zostało zdobyte przez walecznych Czarnogórców, a Essad-pasza ogłosił się panującym księciem Albanii w celu obrony większości mieszkańców od prześladowania religijnego. A większość tę stanowią muzułmanie.

Nadto wiele rodzin ze szczepów rzymsko-katolickich, oburzonych na krętactwa swego arcybiskupa, który lekkomyślnie narażał lud swój na rozlew krwi, ciągłem podżeganiem do buntu, dobrowolnie przyjęło prawosławie. Prasa katolicka uderzyła na alarm, podając fantastyczne artykuły o rzekomem przymuszaniu Albańczyków przez Czarnogórców do zmiany wyznania. Wystąpili w Cetynii i dyplomaci, domagając się u rządu czarnogórskiego wyjaśnień. Król Mikołaj wszystkie te alarmy uśmierzył jednem dobrodusznie wypowiedzianem zdaniem: „Był przymus—powiadacie? A któż im broni teraz wrócić do rzymskiego katolicyzmu?... Ja nie przeszkadzam.“

Z całej tej sprawy o granice Albanii jedno jest uwagi godnem. Oto obcy poddani, cudzoziemcy, otrzymują miliony z kas państwowych, a właśni poddani austryaccy, płacący regularnie podatki i dający żołnierza, sumiennie spełniający obowiązki obywateli państwa — jak Starokatolicy austryaccy, na utrzymanie swoje nie otrzymują ani złamanego szeląga. Tam broni Austrya niby prześladowanych za wiarę, a sama prześladuje Rusinów na Węgrzech i w Galicyi, zmuszając ich tem samem, że tysiącami uciekają do Ameryki.

Prawo i sądy.

Jakie prawa obowiązują i jakie są sądy w Królestwie Polskiem,

podług reformy sądowej, wprowadzonej z d. 1 (13) lipca 1876 r.

(C. d.)

Sąd Handlowy jest w Królestwie tylko jeden — w Warszawie—składa się on z Prezesa, Towarzyszów Prezesa, mianowanych przez Rząd i z Sędziów czyli członków Sądu, wybranych przez zgromadzenie kupców warszawskich z ich grona. Z powodu ogromnego natłoku spraw w Sądzie Handlowym, rząd zamianował trzech członków prawników. Sąd Handlowy rozpoznaje wszystkie sprawy, między handlującymi, wynikłe ze stosunków

handlowych. Osoby nie handlujące, gdyby były zapozwane przed ten Sąd, mogą żądać odesłania sprawy przed sąd cywilny.

Sprawy handlowe w całym kraju sądzone są przez Sądy Okręgowe, bez względu na wysokość przedmiotu spornego.

Izba Sądowa jest w Królestwie tylko jedna — w Warszawie. Rozpoznaje ona sprawy z apellacyi od wyroków Sądów Okręgowych i Sądu Handlowego warszawskiego. Wyroki Izby są ostateczne. Izba dzieli się na departamenta karne i cywilne, składa się ze Starszego Prezesa, Prezesów Departamentów i członków.

Przy Izbach Sądowych urzędują:

1. Prokurator i jego towarzysze;
2. Adwokaci przysięgli;
3. Komisarze sądowi,
4. Woźni sądowi.

O atrybucyach prokuratorów wzmiankowaliśmy wyżej, mówiąc o Sądach Okręgowych; są one takież same i w Izbie Sądowej z tą tylko różnicą, iż Prokurator Izby Sądowej jest zwierzchnikiem Prokuratorów przy Sądach Okręgowych w całym okręgu.

Adwokaci przysięgli. Żeby zostać Adwokatem przysięgłym, potrzeba skończyć wydział prawny w uniwersytecie lub w innej szkole prawa, a nadto mieć 5 lat służby sądowej. W Cesarstwie adwokaci są przyjmowani przez tak zwane Izby Adwokatów, u nas w Królestwie przepisy ustawy o Izbach zostały uchylone, i adwokatów mianuje Sąd Okręgowy.

Oprócz Adwokatów przysięgłych mają prawo prowadzenia spraw w sądach tak zwani pełnomocnicy prywatni. Tego rodzaju pełnomocników organizacza sądowa nie znała. Powstali oni stąd, że w Cesarstwie przy wprowadzeniu nowych ustaw sądowych nie było dostatecznej liczby osób, posiadających dyplomy uniwersyteckie, któreby miały prawo ubiegać się o miejsce Adwokatów przy Sądach, tymczasem publiczność potrzebowała koniecznie takich ludzi, którzyby zajmowali się jej interesami i bronili spraw w sądach. Rząd, uznając tę potrzebę, wydał prawo, wedle którego osoby, praktycznie z prawem i biegiem interesów obeznane, za złożeniem egzaminu otrzymują świadectwa, dozwalające im w ciągu roku jednego i za opłatą 40 rubli przy Zjeździe Sędziów Pokoju, a 75 przy Sądzie Okręgowym lub Izbie Sądowej, zajmować się cudzemi sprawami. Po ukończeniu roku, świadectwo wydane prywatnemu pełnomocnikowi traci swoje znaczenie i on obowiązany jest starać się o takowe na rok drugi. — Rzeczeni pełnomocnicy prywatni mogą bronić spraw tylko w tym sądzie, od którego świadectwo otrzymali, w innych sądach stawać im nie wolno, a świadectwo sąd ma prawo w każdej chwili pełnomocnikowi odebrać i praktyki mu wzbronić.

Prawo wymaga, żeby Adwokaci do prowadzenia sprawy mieli plenipotencyę od strony. Plenipotencya taka dla Adwokata przysięgłego może być sporządzona na papierze prostym bez stempla i dostatecznem jest, aby podpis dającego plenipotencyę był poświadczony przez burmistrza, wójta gminy, sędziego pokoju, sędziego gminnego lub notaryusza. Plenipotencya, udzielona do prowadzenia sprawy pełnomocnikowi prywatnemu, musi być sporządzona u notaryusza w formie dla plenipotencyi urzędowych wskazanej.

Komisarze sądów w Izbie Sądowej nie wykonywają wyroków, lecz są obecni na posiedzeniu Izby Sądowej, przestrzegają porządku i zachowania spokojności w sali posiedzenia.

Woźni sądowi wręczają wezwania i akta.

Takie są sądy podług wprowadzonej organizacyi. Nadmienić należy, że sprawy wprowadzają się we wszystkich sądach w języku rosyjskim, jedynie przed sądami gminnymi i na posiedzeniach rad familijnych dozwolonem jest używanie przez strony interesowane języka polskiego, wyroki jednak i protokóły rad familijnych muszą być sporządzane w języku rosyjskim.

(C. d. n.)

Kronika.

KRAJOWA.

— Ukaz Najwyższy o kontyngensie rekrutów. Ogłoszony został Ukaz Najwyższy do Senatu o wysokości kontyngensu rekruta powołania 1913 roku.

„Na podstawie art. 9-go ustawy o powinności wojskowej (wyd. 1897 r.) liczba rekrutów, potrzebnych do skompletowania armii

i floty, oznaczana jest corocznie w drodze prawodawczej. Zgodnie z tem, po zatwierdzeniu przyjętego przez Radę państwa i Dumę państwową projektu prawa o wysokości kontyngensu rekruta powołania 1913-go roku, rozkazujemy powołać w r. 1913-tym z zachowaniem przepisów, wskazanych w ogólnej ustawie o powinności wojskowej:

1) we wszystkich miejscowościach Cesarstwa, na które rozszerza się działanie niniejszej ustawy do skompletowania armii i floty 455 tys. ludzi, licząc w tem i tych, którym przyznane będą w nadchodzącem powołaniu dawniejsze kwity rekruckie, zwalniające od służby wojskowej;

i 2) od ludności osetińskiej, w obwodzie terskim 100-u ludzi, przeznaczanych do osetińskiego dywizyonu jazdy, zgodnie z Najwyżej zatwierdzoną w dniu 10 lipca 1890 r. uchwałą Rady wojskowej. Senat rządzący nieomieszka wydać odpowiednich zarządzeń w tej mierze. Na oryginale własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano:

MIKOŁAJ.

W Carskiem Siole, 11/24 kwietnia 1913 r. Kontrasygnował p. o sekretarza państwa, sekretarz Dzieruzinskij.

— Zapomoga Najwyższa. „Warsz. dniewnik“ donosi, że d. 23 b. m. gubernator warszawski, koniuszy bar. Korff, przyjechawszy do Skierniewic, rozdał najbiedniejszym z pośród ludności powiatu skierniewickiego jednorazowe zapomogi pieniężne z sumy 3,000 rb. najmiłościwiej ofiarowanej z okazyi pobytu Najwyższego Dworu w guberni warszawskiej.

— Pobożność Najjaśniejszych Państwa. Najjaśniejszy Pan, Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna wraz z Następcą Tronu i Najjaśniejszemi Córkami, po odbyciu w Wielkim Tygodniu Spowiedzi Świętej przystąpili do Stołu Pańskiego.

— Wychodźtwo zarobkowe. Ministeryum handlu składa Radzie ministrów projekt prawa, traktujący o wychodztwie zarobkowem zagranicę. Według projektu ministeryum rezerwuje sobie prawo wydawania pozwoleń towarzystwom żeglugi na przewóz robotników emigrantów.

Projekt przewiduje „ochronę robotników od wyzysku ze strony kapitalistów zagranicznych.“ Osiągnięte to ma być w ten sposób, że umowy najmu zawierane być mają pod kontrolą rządu rosyjskiego. Bez tego nie będą wydawane bilety ulgowe na przejazd, który ma zastępować robotnikom paszport.

Projekt prawa uwzględnia w osobnym artykule interesy robotników rolnych, udających się na roboty sezonowe. Aby wydobyć ich z sieci agentów emigracyjnych ministeryum zamierza rozciągnąć nad niemi kontrolę władz miejscowych.

ZAGRANICZNA.

* Dyplomaci europejscy a wypadki na Bałkanach. Dyplomacya euro-

DWA ŚWIATY.

Mąż jednej z lubelskich maryawitek wyjechał przed kilku laty do Ameryki. Niedawno otrzymała żona od niego list, w którym opisuje jej wesołe życie, jakie tam prowadzi. Mąż jest wyznawcą rzymsko-katolickiej religii. Zarabia dobrze, w niedziele chodzi na widowiska, lub w wesołem towarzystwie czas przepędza, a codziennie po zajęciach fabrycznych chodzi na spacery z dziewczynami, o czem żonie bez żadnego krępowania opisuje — słowem — życia używa w całej pełni.

Opisawszy powyższe rzeczy zachęca żonę do porzucenia Maryawityzmu i przybycia do Ameryki, to i jej będzie wesoło, a w przeciwnym razie, jeżeli nie chce przyjechać, to niech go zwolni z obowiązków małżeńskich, by mógł powtórnie się ożenić.

Na powyższe odpisała nasza maryawitka list, który uważam, że zainteresuje czytelników:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus Utajony w Przenajświętszym Sakramencie, a spodziewam się, że mi kochany mężu odpowiesz, choć już stoisz przy swojej stronie, bo ufam w Miłosierdziu Bożem, że jeszcze Pan Jezus oczekuje na ciebie. Pospiesz więc kochany mężu do Chrystusa i przyjmij Go do serca swego, oddaj Mu cześć, jaka się Jemu od ciebie należy i proś Jezusa o łaskę, któraby mogła pozostać przy śmierci twojej i na żywot wieczny.

„Tego ci życzę ja — małżonka twoja — bardzo zasmucona tem, że tak nie rozumiesz małżeństwa.

„Przecież wiesz, że małżeństwo Bóg Ojciec ustanowił w raju, a Syn Boży pobłogosławił na godach w Kanie Galilejskiej, a Duch Przenajświętszy oświeca umysły i serca małżonków. Przyjechać do ciebie nie mam po co:

pejska hołduje zasadzie *festina lente*.[1]) Spieszyć się nie może, chcąc utrzymać pozory jednomyślności i nie zrywać „koncertu". Powoli szuka wyjścia kompromisowego, które mogłaby przyjąć zarówno Austrya jak Rosya. Dlatego na piątkowem posiedzeniu ambasadorów w Londynie zadowolono się oświadczeniem, że mocarstwa trwają przy dawniej wyrażonym poglądzie, iż Skutari ma należeć do Albanii. Pogląd ten miał być zakomunikowany rządowi czarnogórskiemu, lecz bynajmniej nie w formie ultimatum; wręczenie noty zostało opóźnione wskutek tego, że poseł rosyjski nie otrzymał instrukcyi z Petersburga. Jedynem ustępstwem na rzecz Austryi była uchwała o wzmocnieniu surowości blokady wybrzeży Czarnogórza; uchwała ta, rzecz prosta, nie zakłóci snu królowi Mikołajowi.

Austrya zaczyna się takiem postępowaniem niecierpliwić. Na poniedziałkowej naradzie ambasadorów ma zażądać natychmiastowego przedsięwzięcia kroków represyjnych przeciwko Czarnogórzu, w przeciwnym razie grozi, że sama wyśle armię do Antivari i Dulcigno czy w charakterze mandatarusza Europy, czy nie oglądając się na jej decyzyę. Tym razem przygotowania Austryi do czynnej akcyi są poważne. W pałacu cesarskim w Schoenbrunie odbywają się narady cesarza z ministrami spraw zagranicznych i wojny i szefem sztabu generalnego. Jedna z najwpływowszych osobistości w Wiedniu, miała się w sobotę wyrazić: „Za cztery dni będziemy w Antivari".

Jako sposób wybrnięcia z sytuacyi proponowano polecenie akcyi represyjnej Austryi, Włochom i Anglii. Ale dwa ostatnie mocarstwa nie zdradzają bynajmniej ochoty do tej roli, chociaż Włochy nie mogą jakoby dopuścić do samodzielnej akcyi Austryi w Albanii.

Wszystkie mocarstwa, nie wyłączając Niemiec, starają się powstrzymać Austryę, uznającą, że chodzi teraz o jej honor, a nawet przyszłość państwową, od natychmiastowego wystąpienia. Obmyślane są rozmaite środki, mające na celu skłonienie króla Mikołaja do odstąpienia Skutari. Austrya jednak sprzeciwia się wszelkim projektom kompensaty terytoryalnej, twierdząc, że północna granica Albanii jest już ustalona przez mocarstwa i że wzamian za pozostawienie Skutari przy Albanii państwa bałkańskie otrzymały już kompensatę, gdyż Austrya zgodziła się na przyłączenie Diakowy do Serbii. Nie jest jednak rzeczą wyłączoną, aby dyplomacyi europejskiej nie udało się znaleźć sposobu zapłacenia królowi Mikołajowi za Skutari bez prowokowania drażliwości austryackiej.

* Z placu boju. Do „Daily Telegraphu" donoszą z Cetynii, iż dowódca załogi tureckiej w Skutari, Essad-pasza, proklamował się księciem niepodległej Albanii.

Znajduje się on z wojskiem swojem obecnie w Alesio. Albańczycy ściągają tłumnie

[1]) Śpiesz się wolno.

---

1) bo jestem maryawitka, a w tym Maryawityzmie ubłogosławił nas Chrystus wielką łaską przenajświętszą swoją, do której i mnie wezwać raczył, za co niech Mu będzie cześć i chwała od wszystkiego stworzenia i odemnie grzesznicy, 2) bo mi Jezus daje codziennie w Komunii Świętej Siebie Samego, Dobro nieskończone z Ciałem, Duszą i Bóstwem. Bóg Wszechmogący, Żywy Utajony w Przenajświętszym Sakramencie, On mnie pociesza, wspomaga, oświeca. Jezus mnie od grzechu broni. On jest Nauczycielem duszy mojej. Przez Jezusa mam wytkniętą drogę, abym mogła wejść do żywota wiecznego. Jezus jest moim Opiekunem, Przyjacielem, Dobrym Pasterzem prawdziwym, który mnie posila Ciałem Swojem Przenajświętszem, i duszę moją obmywa Krwią swoją Przenajświętszą z grzechów moich i w tak uroczystym czasie (postu) pozwala mi rozważać Mękę Jego Przenajświętszą, bym mogła zrozumieć, czem jest Jezus w Przenajświętszym Sakramencie dla nas i jak wielka i nieskończona jest Dobroć Jego nad nami, a jak my za tak wielki dar Mu odpłacamy. Widzisz, kochany przyjacielu, raczej ty powróć tutaj i razem spieszmy do Chrystusa, błagajmy oboje Matkę Najdroższą Nieustającej Pomocy, aby nam wybłagała u Syna Swego Przenajświętszego łaskę Jego, którą Sam obiecał mówiąc: „kto pożywa Ciała mego i pije Krew moją, we Mnie mieszka, a ja w nim" i, „pójdźcie błogosławieni do pokoju Ojca mojego, który wam zgotowany jest od założenia świata."

„Spiesz przyjacielu, nie ociągaj się, żeby czas łaski nie minął. Nie ciesz się, że dużo zarabiasz, że lekką masz pracę, bo to wszystko marność; zdaje ci się, że dobrze masz wszystko, a ty nic nie masz, bo nie masz Chrystusa, bo tylko Chrystus jest wszystkiem dla człowieka, bo choć byś nic nie miał, ale miał Jezusa w duszy swojej, to byś miał

z gór okolicznych i witają entuzyastycznie nowego władcę swojego. Z Alesio Essad-pasza zamierza udać się w głąb kraju.

Dzienniki paryskie potwierdzają wiadomość o proklamowaniu Essada-paszy księciem Albanii. Król czarnogórski oświadczyć miał Essadowi-paszy, że może liczyć zawsze na poparcie ludów i rządów bałkańskich. Potwierdza się również wiadomość, że kandydatura Essada-paszy wysunięta została przez jedno z państw bałkańskich. Essad-pasza ma do dyspozycyi armię 20-tysięczną, która wzrośnie jeszcze, Albańczycy bowiem zaciągają się tłumnie do jego szeregów. Dział i amunicyi Essad-pasza posiada również podostatkiem.

— Wiadomości, otrzymane przez „Temps'a" z Cetynii, potwierdzają pogłoskę o zawarciu przez króla Mikołaja czarnogórskiego z byłym dowódcą załogi tureckiej w Skodarze, Essadem paszą, umowy, zapewniającej obu stronom wolność działania. W umowie tej Essad pasza zrzekł się wszelkich praw do Skodaru, poczem udał się z swoją armią do Elbasanu, gdzie połączy się z Dżawidem baszą i ogłosi niezależność Albanii pod protektoratem Turcyi, Skodar zaś pozostanie własnością Czarnogórza.

— W sprawie Skutari w stolicy Serbii, Belgradzie, obiega wersya następująca:

Skoro Essad-pasza, który już się proklamował księciem niepodległej Albanii, zostanie nim istotnie, natenczas, według brzmienia tajnego układu, zawartego z królem Mikołajem przy kapitulacyi Skutari, ustąpi on tę miejscowość Czarnogórzu. Zanim do tego przyjdzie, wojska czarnogórskie wyjdą ze Skutari, które czasowo zostanie zajęte przez wojsko albańskie, aby uczynić zadość woli mocarstw.

W kołach dyplomatycznych nie wywołuje niepokoju fakt nieoczekiwanego marszu Essad-paszy i związku albańsko-czarnogórskiego.

Postanowiono oczekiwać na dalszy rozwój wydarzeń.

Osoby osobiście znające Essada-paszę, potwierdzają, że ma on wielkie wpływy w Albanii, otrzymał dobre wykształcenie i posiada znaczne fundusze, a jako naczelnik klanu albańskiego posiada mnóstwo zwolenników. Jeżeli wiadomość o porozumieniu się jego z Dżawid-baszą jest prawdziwa, należy przypuszczać, że uda mu się utrwalić swój autorytet w Albanii.

* Przygotowania wojenne w Austro-Węgrzech. Austryacki szef sztabu generalnego, generał Hetzendorf, wydał już ostateczne rozporządzenie w sprawie przygotowań do akcyi zbrojnej.

* Namiestnik Galicyi. Na stanowisko po namiestniku Bobrzyńskim niema dotychczas upatrzonego kandydata. Wymieniają: Adama hr. Tarnowskiego i posła austryackiego w Sofii.

* Afera szpiegowska. Afera szpiegowska, ujawniona w Towarzystwie strzeleckiem w Krakowie zatacza coraz szersze kręgi. Bardzo wiele osób jest skompromitowanych.

---

wszystko. Z czego się ty chwalisz, to tego poganie pilnie szukają. I czemuż mi piszesz takie brudne słowa i to jeszcze w czasie rozważania Męki Chrystusowej, w poście. Mówisz, że potrzebujesz ubrać się, zabawić, i grzech do grzechu przydajesz i walasz się jak nierozumne stworzenie w błocie. Wspomnij na Jezusa, że staniesz na sądzie Jego może dziś lub jutro, i czem się poratujesz, jak nie będziesz miał zasługi. Nie wierz, bo cię oszukuje świat, szatan i własne ciało twoje, które niedługo grób zmieni w zgniliznę.

„Nie pysznij się swojem „ja", bo to wszystko stanie się pastwą robactwa, a ty przedemną przechwalasz się, jak ci to dobrze. Znam ja ułudę dyabelską, więc ci wcale nie zazdroszczę, ale żal mi ciebie, że tak cię szatan zaślepił i że ranisz Serce Jezusowe i chcesz się drugi raz ożenić. Jak chcesz — możesz się ożenić! Ja pójdę za Chrystusem! Gdy tobie się podoba zepsucie — mnie podoba się droga prawdy Chrystusowej. Myślałam, że będę mieć z ciebie podporę w życiu i w starości opiekę — stało się inaczej. Trudno — nie przykrzę sobie tego, bo Chrystus Pan powiedział: „pójdźcie do mnie wszyscy spracowani i obciążeni, a Ja was pocieszę". Przyjmij moje ostatnie napomnienie, porzuć zło i pośpiesz za Chrystusem, abyś z Chrystusem zmartwychwstał. Kochająca cię żona M."

Zestawiliśmy dwa poglądy życiowe: męża prawowiernego i żony maryawitki. Stanowią one istotnie dwa odrębne światy. Wzniosły i wspaniały jest ten świat miłości Chrystusowej i życia doskonałego, a smutny i straszny ten, co łudząc człowieka blichtrem pozorów, rujnuje w nim wielkość nieśmiertelną w Bogu.

Dział gospodarczy.

Saletrowanie.

Sposobem, znakomicie poprawiającym i rozwijającym młode rośliny, jest saletrowanie, t. j. używanie sztucznego nawozu, zwanego saletrą chilijską — zawierającego azot. Trzeba bowiem wiedzieć, że jak człowiek ustami, tak roślina korzeniami swymi pożywa pokarmy z ziemi — i jak dla człowieka pokarmem jest chleb i inne pokarmy, tak i roślina potrzebuje do swego rozwoju czterech pokarmów zawartych w ziemi, mianowicie: fosforu, potasu, wapna i azotu. W oborniku zawarte są wszystkie te cztery pokarmy roślinne, więc jeżeli mamy grunt dobrze nawieziony obornikiem, to ma on dosyć pokarmów do wzrostu roślin i wydania dużych plonów. Ale często się zdarza w gospodarstwie, że obornika na wszystko nie starczy i w roli nieraz brak jest albo wszystkich tych czterech pokarmów, albo chociaż jednego. Jeżeli którego z tych pokarmów w roli niema albo jest ilość niedostateczna, to roślina nie może się rozwijać, rosnąć. Pokarmy te roślinne rozpuszczają się w ziemi we wodzie i dopiero z tą wodą wciągane, wsysane są korzeniami i karmią całą roślinę. Na wiosnę możemy dopomódz wszystkim roślinom dodając im pokarmu — azotu w postaci saletry chilijskiej, która prędko się rozpuszcza w wilgoci, bywa wsysana z korzyścią przez rośliny i nader szybko rozwija roślinę.

I zapewne wszyscy gospodarze słyszeli już o saletrze, jakie to wielkie skutki nieraz sprawia saletrowanie — niektórzy nawet powiadają, że najlepszym nawozem sztucznym na wszystko jest saletra i że nigdy nie zawodzi.

Chociaż to co powiadają nieprawdą jest, bo i inne sztuczne nawozy są również ważne i potrzebne — a czasem i saletrowanie może być zbyteczne, a nawet może niepotrzebnie na koszt narazić, jeżeli kto nieumiejętnie jej użyje, ponieważ saletra jest bardzo droga. Chodzi więc o to, jak używać saletry i pod jakie rośliny na wiosnę, aby się opłaciła, to jest aby przynajmniej w dwójnasób powróciła wydany nakład, to jest, jeżeli wydamy 5 rb. na cetnar saletry, to żebyśmy otrzymali choć 10 rb. w plonach. Boć przecież i wasza fatyga i furmanka po saletrę coś znaczy, i pieniądz wydany powinien procentować. Przytem uważamy i to, że inne nawozy, np. fosforowe: superfosfat i tomasówka—w ziemi powoli się rozpuszczają i przez kilka lat nam dają urodzaje zwiększone, więc ogromnie procentują, gdy tymczasem saletra ma tylko znaczenie dla tej rośliny, dla której się używa — rozpuszcza się w ziemi bardzo prędko i spłukuje się w głąb ziemi, tak że już na drugi rok niema z niej żadnej korzyści. Tembardziej przeto powinniśmy być ostrożni i dobrze rozważyć sobie, czy nam się opłaci saletrowanie — czy też nie.

A najpierw rośliny kłosowe — oziminy — pszenica i żyto — czy potrzebują saletry? Jeżeli oziminy mamy na gruncie mocnym, nawiezionym i wyszły nam zimą ładne, silne — wtedy saletrować nie opłaci się; choć może się i powiększy urodzaj — ale znów nie o tyle, żeby nam się opłaciło.

Jeżeli zaś grunt był słaby, wyjałowiony, nienawieziony i na wiosnę widzimy nędzne oziminy — drobne, rzadkie — to wtedy saletrujmy. Szczególniej jeżeli widzimy, że listki mają kolor blady, a nie ciemny, albo żółcieją lub czerwienieją — to dla nas wyraźna wskazówka, że w roli brak azotu — wtedy saletrujmy bez wahania, a z pewnością nam się to opłaci.

Rośliną, która szczególniej lubi saletrowanie i prawie zawsze dobrze ją opłaca — jest owies. Tylko na dobrej, gnojnej ziemi można nie saletrować, ale na słabszych niedowiezionych ziemiach owies przez saletrę nieraz podwaja plony. Zróbcie próbę, a przekonacie się — posaletrujcie połowę owsa, a drugą zostawcie bez saletry, a obaczycie jaka wielka róznica zaraz po kilku dniach się okaże, jak owies saletrowany pociemnieje, zmężnieje, rozrośnie się — a w plonach okaże

się i w ziarnie i w słomie przynajmniej o półtora raza lepszym.

Co do j ę c z m i e n i a, to ten wymaga przed siewem innego nawozu — mianowicie potasu lub fosforu; lecz może nieraz i saletra się opłacić, zwłaszcza jeżeli jęczmień był siany w kilka lat po nawozie.

Trzeba wiedzieć ile i kiedy należy saletrować zboże. Co do ilości—wystarczy 50 do 100 funtów na mórg, najlepiej można 75 f u n t ó w, gdyż saletra jest droga, a i tak kosztować będzie do 4 rubli. Te 75 funtów rozdzielić na 2 części, a to dla tego, że saletra bardzo prędko rozpuszcza się i idzie z wodą w głąb ziemi, zanimby roślina zdołała należycie skorzystać — boć przecież korzonki roślin odrazu wszystkiego azotu nie mogą wessać. A gdy go dajemy w 2 d a w k a c h — wtedy za każdą razą potrochu i rośliny należycie zeń skorzystają. Pierwszy raz rozsiewa się ją, gdy rośliny wzejdą, drugi raz w 2 lub 3 tygodnie później—a nigdy się jej nie daje wtedy, kiedy już na pół łokcia zboże wyrośnie. Przed rozsiewem należy ją drobno potłuc, jeżeli jest gruboziarnista — zmięszać z 2 częściami wilgotnego piasku (ale nie stawiać w wilgotnem miejscu, boby wiele straciła, lub poszła w ziemię) a następnie wysiać n a s u c h ą ziemię, a więc nie po deszczu, ani przed deszczem, boby ją spłukał w ziemię; można przed wieczorem, żeby się potem powoli w nocnej rosie rozpuszczała i karmiła rośliny. Saletry rozsianej nie przykrywa się broną. Worków od saletry nie trzeba dać lizać bydłu, boby się mogło otruć, ale trzeba je dobrze przeprać przed użyciem.

Pod okopowe podobnież użycie saletry daje nieraz znakomite rezultaty. Szczególniej b u r a k i lubią saletrę i bardzo ją opłacają, choć i to nie zawsze. Jednak ze względu na to, że rzadko się zdarza, by gospodarz gnoił doskonale, tak jak to lubią buraki, więc można postawić za ogólną zasadę, że saletrowanie buraków dla naszych gospodarzy zawsze doskonale się opłaci. Zdarzało się bowiem nieraz że użycie 150 funtów saletry pod buraki zwiększyło plon o trzydzieści kilka korcy. Tylko na ziemiach bogatych, a dobrze gnojnych możnaby się obyć bez saletry.

Z i e m n i a k i podobnież lubią saletrę, ale już o wiele mniej i słabiej ją opłacają niż buraki. Przy dobrem gnojeniu nie opłaci się jej dawać, czasem nawet saletra może wpłynąć na plon ziemniaków, gdyż z azotu na gnojnej ziemi skorzysta najbardziej nać kartoflana, która zbytnio wyrośnie, zacieniuje a nawet obali się, i ziemniaków pod krzakiem nie będzie. Zato we własnych, lżejszych gruntach saletra może oddać duże usługi i znacznie powiększyć zbiory ziemniaków.

W a r z y w a też lubią saletrę i dobrze ją opłacają, szczególniej kapusty, gdyż azot tutaj idzie w liście — cebula tylko nie lubi azotu. A ponieważ warzywa naogół potrzebują wiele pokarmów roślinnych i azotu, które z ziemi wyciągają, więc też dodanie go roli w postaci saletry znacznie pomnaża urodzaje warzyw. A najbardziej warzywnicy podmiejscy, którzy drogo biorą za swoje warzywa, powinni je przyspieszać saletrując. — Wobec wysokich cen wiosennych warzyw to im się ogromnie opłaci.

Pod buraki, ziemniaki i warzywa, saletry używa się o 2 razy więcej niż pod kłosowe — mianowicie od 100 do 200 funtów na mórg— wystarczy 150 funtów. Ale przecież każdemu wiadomo, że i okopowe 2 razy drożej rachują się niż rośliny kłosowe i dochód z nich większy.

Podobnież jak pod zboża, saletrować należy w dwóch dawkach. Raz po wzejściu buraków lub warzyw 75 funtów, drugi raz w 2 lub 3 tygodnie później znów 75 funtów. Saletrę także tłucze się miałko, miesza z piaskiem lub miałem torfowym i tą mieszaniną po szczypcie obsypuje się w około listków buraka lub łodygi ziemniaka albo warzyw. Przy obsypywaniu trzeba uważać, żeby nie posypywać samych liści lub łodyg, bo saletra, jako sól gryząca, mogłaby zniszczyć roślinę.

R o ś l i n s t r ą c z k o w y c h, a więc łubinu, bobiku, wyki, seradeli, grochu i in. nigdy się saletruje, gdyż rośliny te mają własność pobierania liśćiami azotu z powietrza. Powietrze bowiem składa się z azotu i tlenu i nietylko że same go wchłaniają, ale jeszcze wzbogacają ziemię w azot, dlatego i po strączkowych naprzykład po wyce lub łubinie — oziminy nie potrzebują azotu, to jest saletry. Jeżeli się zaś przyorze rośliny strączkowe na zielony nawóz, wtedy one znakomicie wynawożą ziemię, wzbogacając ją szczególniej w azot.

Niejeden zapewno z czytelników naszych czytając te wywody o saletrowaniu, bardzo się zastanowi, czy używać saletry, czy też nie, bo będzie się obawiał, żeby grosza napróżno nie wydać — boć saletra droga, cetnar kosztuje 5 rubli z kopiejkami. Gdzie tu tyle wydać? — a niewiadomo czy się zbierze.

I dobrze, że się drodzy bracia zastanawiają, i my tego chcemy, żeby nie potępiali odrazu, jak to wielu nierozsądnych czyni, że jak czego nie rozumieją, to zaraz potępiają, a powiadają, że tego nie było, że dziad pradziad nie używał — i było dobrze. Ale chcemy, żebyście się dobrze zastanowiwszy, przyjęli dobrą przyjacielską radę i spróbowali—to jest przeprowadzili u siebie na gruncie próby i doświadczenia. Więc na początek tak wam radzę. Wydajcie kilka rubli na worek saletry i na rozmaitych polach, na rozmaitych roślinach przeprowadźcie ścisłe próby—a zawsze część saletrujcie, a drugą zostawcie bez saletry, a potem porównajcie. Kiedy indziej opiszę wam jak się takie doświadczenia czyli próby robią, a teraz tylko zgóry zaręczam wam, że grosz wydany z pewnością się wam wróci, jeżeli nie kilkakrotnie, to przynajmniej podwójnie.

Cz. K.

Poradnik gospodarski.

Bronowanie.

Na wahanie się i liczne zapytania niektórych braci, którzy boją się bronować pszenicę, żeby czasem jej nie uszkodzić — odpowiadamy.

Niema najmniejszej obawy, aby bronowanie mogło zaszkodzić pszenicy, owszem, ono ją doskonale poprawia z rozmaitych względów; bronowanie bowiem wyplenia chwasty, spulchnia i rozkrusza ziemię; przez co słońce i powietrze ma łatwy przystęp do korzeni rośliny, szczególniej przeto jest pożytecznem z tego względu na gruntach ciężkich, zlewnych, które po deszczach zeskorupiają się i tamują rozwój rośliny; wreszcie bronowanie zbawiennie porusza wegetacyę całej rośliny, która po bronowaniu silniej się krzewi i wzmacnia; zwłaszcza pszenica ma tę własność, dlatego ją przedewszystkiem i zawsze trzeba bronować, dość silnie żelazną broną, bo bronowanie dodaje wilgoci glebie.

Dziwnem się to zapewne niejednemu wyda, dlaczego bronowanie dodaje gruntowi wilgoci, kiedy zdawałoby się, że ono go jeszcze więcej wysuszy. — Ale tak jest—bronowanie zawsze dodaje ziemi wilgoci. Zaraz wytłomaczę, jakim się to sposobem dzieje. Wilgoć bowiem rośliny czerpią korzeniami z niższych warstw ziemi, to jest od spodu. Woda drobnymi kanalikami, jabby rureczkami—cieniuchnemi jak włos—od spodu ciągnie do góry i ożywia roślinę. Te kanaliki włoskowate stanowią w ł o s k o w a t o ś ć ziemi i utrzymują nieustannie wilgoć idącą od spodu. Wreszcie u góry stykając się z powietrzem wilgoć od działania słońca wyparowywa i rola wysycha. Otóż kiedy w takiej chwili wysychania gruntu my go zbronujemy, wtedy, wzruszając ziemię, p r z e r y w a m y w ł o s k o w a t o ś ć gruntu i wilgoć przestaje ulatniać się w powietrze, przestaje parować, a zatrzymuje się pod powierzchnią i karmi rośliny. Przeto rolnik, widząc że grunt mu wysycha, czy to w zbożu, czy to pod warzywami, czy w ziemniakach lub burakach, powinien coprędzej go bronować, a jeżeli bronować nie może, to wzruszać ziemię kultywatorkiem, gracką, radełkiem, obredlaniem, aby go w ciągłej pulchności utrzymywać. Na buraki i ziemniaki dobrze jest 4 a nawet 5 razy motykować lub obredlać, gdyż największym wrogiem ziemi jest tworząca się sucha skorupa, ktora odejmuje roślinie wszystką wilgoć. Podobnież i na jesieni, gdy się podorze ściernisko, to potem powinno się co 3 tygodnie bronować, aby wyplenić chwasty, wyciągnąć perz a przedewszystkiem, aby bronowaniem dodać ziemi potrzebnej wilgoci.

W niektórych okolicach naszego kraju już gospodarze wypraktykowali bronowanie pszenicy i co rok to czynią a nigdy się nie zawodzą.

Oprócz pszenicy bronuje się i żyto, ale ponieważ żyto niema takiej łatwości ponownego zakorzeniania się jak pszenica, więc żyto bronuje się bronami lekkiemi, drewnianemi—takie bronowanie podobnież ożywia i poprawia żyto. Tylko na suchych piaskach lepiej się wstrzymać od bronowania żyta.

Co do czasu, kiedy bronować należy, to najlepiej po deszczu, kiedy ziemia wilgotnieje, ale znów nie wtedy, kiedy jest całkiem mokra, ani wtedy kiedy jest zupełnie zeschła. Zagranicą w powszechnej praktyce jest bronowanie jęczmienia i owsa. W owsie szczególniej wyplenia ono ognichę—a wogóle bronowanie jarych zbóż według doświadczeń tamtejszych badaczy, podnosi plon o 20 % (procent) to znaczy o jedną piątą część. Powinniśmy i my przeto przeprowadzić próby bronować u siebie połowę albo choć część jakąś jęczmienia i owsa, żeby potem porównać które pole lepiej będzie rosło i które więcej plonu przyniesie.

Przejazd przez granicę.

Komisya finansowa Izby państwowej przyjęła złożony jeszcze przed rokiem projekt ministra skarbu o zmianie niktórych przepisów co do przepuszczania osób jadących przez granicę. Zmiany są nieznaczne i mają na celu interes skarbu. Komory celne i nadal mają rewidować paszporty podróżników z udziałem żandarmeryi, a to w celu, jak powiedziano w motywach ministra, niedopuszczenia do Rosyi „osób niepożądanych z punktu interesów państwowych: członków partyi antypaństwowych, szkodliwych cudzoziemców, wydalonych w swoim czasie z granic Rosyi i t. p.“. Utrzymano zakaz przywożenia do Rosyi biletów loteryi zagranicznych i papierów, zabronionych przez ministra skarbu; wolno jednak przywozić bilety pożyczek, zawartych przez obce państwa. Wszelkie karty do gry pochodzenia cudzoziemskiego będą od podróżnych odbierane, choćby były w użyciu. Ulega zmianie formuła zapytania podróżników, mianowicie będą pytani, czy „wogóle“ mają co do oclenia, a nie będą wymieniane przedmioty poszczególne, żeby uniknąć niejasności odpowiedzi, mogącej pociągnąć karę wskutek niezrozumienia zapytania. Książki mają być wprost przesyłane do cenzury, jak i teraz, z wyjątkiem kalendarzy, słowników, lektury podróżniczej i t. p. Projekt zaznacza, że na komorach ogłoszenia, dotyczące przewozu rzeczy, winny być wywieszone w języku rosyjskim i głównych cudzoziemskich, a w Królestwie i po polsku. Zaprowadzono też pewne zmiany w odbieraniu rzeczy i przesyłek przez osoby z dyplomacyi zagranicznej, oraz zmieniono nieco warunki sprowadzenia rzeczy domowych albo spadkowych z zagranicy przez poddanych rosyjskich.

List do Redakcyi.

Proszę Szanowną Redakcyę o umieszczenie mego listu w „Wiadomościach Maryawickich“ żeby się dowiedział cały nasz ogół maryawicki, a nawet cały świat, jak my maryawici w Strykowie jesteśmy otoczeni wilkami drapieżnymi, którzy czyhają nietylko na dusze, ale i na ciała nasze.

Dnia 11 kwietnia r. b. wieczorem zachorował niebezpiecznie mój mąż Jakób Witkowski, mający wieku lat 78. — Posłaliśmy po naszego Ojca proboszcza, ażeby przyjechał choć z Olejem św., ponieważ chory odrazu stracił przytomność i zaniemówił. Posłaniec wrócił z oznajmieniem, że proboszcz nasz wyjechał po południu do obsługi drugiej swej parafii — w Pabianicach i że przyjedzie dopiero na drugi dzień.

Tymczasem wpada do mieszkania prawowierny syn mego męża—Stanisław, gdyż ja jestem już trzecią jego żoną, służący na kolei, i schwyciwszy leżącego na łóżku nieprzytomnego ojca za głowę, podnosi ją i pyta: „Chcecie, żeby wam przywieźć księdza katolickiego?“ Ojciec nic nie odpowiedział. Wtedy on począł potrząsać silnie głową chorego, kiwając nią, zwrócił się do nas ze słowami: „Widzicie, zgadza się ojciec, by mu przywieźć księdza katolickiego.“

To powiedziawszy, czem prędzej wybiega z mieszkania z oświadczeniem, iż idzie po swego księdza. Niedługo przybywa rzeczywiście w jego towarzystwie prawowierny ksiądz B. Karwowski i zaraz na wstępie podniesionym głosem mówi do mnie i do trzech synów i 2 córek chorego — wszystkich maryawitów: — „Proszę wyjść z mieszkania“.

Poczem nie zwracając jakby na razie na to uwagi, że nikt z obecnych nie wyszedł, podchodzi do chorego i pyta: „Chcesz księdza katolickiego?“ Gdy chory nic nie odpowiedział, ksiądz powtarza to pytanie drugi raz, trzeci, wreszcie i czwarty. — Wtedy my odpowiadamy za niego, że chory napewno nie chce księdza, ponieważ dopiero dwa dni temu w dzień Adoracyi wynagradzającej był u naszego Ojca u Spowiedzi, a wczoraj jeszcze przyjmował po raz wtóry Komunię Św. w naszym kościele.

Ks. Karwowskiego rozdrażniły widocznie te słowa, gdyż w odpowiedzi gniewnie wyrzekł do nas: „Ja nie przyszedłem się z wami rozmawiać, tylko duszę chorego zbawić!“ — Ksiądz duszy jego nie zbawi, mówimy na to, tylko Sam Pan Jezus, którego on przez dwa dni po odbytej Spowiedzi przyjmował w Przenajświętszym Sakramencie do swego serca.

Pomimo to ksiądz nie daje jeszcze za wygraną. Pragnie widocznie sam przyjąć na siebie rolę świadka i pozostać na osobności z chorym.

„Proszę wyjść“—mówi do nas silniej, niż pierwszym razem, ja muszę sam zbadać, czy on pragnie ks. katolickiego i pozostać z nim na osobności. „Nie wyjdziemy“—brzmi nasza odpowiedź.—Chory spowiadać się nie będzie; zresztą oświadczamy stanowczo, żeśmy tu księdza nie prosili. Nasz Ojciec proboszcz przyjedzie jutro i sam wydysponuje chorego na śmierć. A jeżeli chory nie dożyje, to i tak sam Pan Jezus, jako Najwyższy nasz Pasterz uwzględni dobre chęci chorego i pragnienie Spowiedzi, jakie miał na początku swej choroby poczyta mu za uczynek. Zresztą w braku kapłana ziemskiego Pan Jezus, mający wszelką władzę na niebie i na ziemi, odpuści mu sam wszelkie przewinienia, jakie mógł przez te parę dni popełnić i ufamy mocno iż w miłosierdziu swem Bożem przyjmie go do swej chwały, jako swą wierną owieczkę.

„Wyjdziecie, czy nie!“—krzyknął tym razem na nas w wielkiem rozdrażnieniu ks. K.;—bo jeżeli nie wyjdziecie, to poszlę po policyę i was wyprowadzi!“

— My się policyi nie bojemy, bośmy nic złego nie zrobili, aniśmy zbrojnego najścia na ten dom nie uczynili, tylko przyśliśmy z obowiązku swojego do umierającego naszego ojca,—mówią śmiało dzieci; — „A ja jestem w swym własnym domu,“ dodałam.

Ksiądz podrażniony krzyczy na nas:

—Ty durniu jeden z drugim! Co mi będziesz ubliżał. Won!

Ochłonąwszy z gniewu, ks. K. zabrał się do udzielenia Oleju Św. choremu. Namaścił oczy, uszy, nozdrza, usta; ale gdy chciał namaścić dłonie, chory trzymał je wciąż mocno zaciśnięte, jakby broniąc się przed zuchwalstwem księdza, tak że ten po wielu nadaremnych wysiłkach otworzenia rąk, zdecydował się wreszcie namaścić choremu wierzch takowych.

Dokonawszy tego bohaterskiego czynu ks. K. wyszedł z domu i powracał do siebie, jako tryumfator po zwycięstwie.

Po drodze spotkał jednego z maryawitów — i pod radosnem wrażeniem świeżego wyrwania duszy „heretyka“ z piekła, napełnionego kotłami ze smołą, gdzie szatani smażą dusze ludzkie, woła do niego zdala: „P. Świderski, czas nawrócić się do Boga, bo dyabli wezmą duszę!“

Chory niedługo umarł.

Prawowierny syn Stanisław z wielką radością i pośpiechem począł się zajmować przygotowaniem do pogrzebu. Opłacił podzwonne, zamówił światło, sprawił trumnę, pospraszał moc ludzi, którzy niebawem poczęli ściągać do ciała nieboszczyka ze wszystkich stron.

Ja z dziećmi nieboszczyka tym czasem przeżywaliśmy chwile smutku i goryczy. Serce nam się krajało od żalu, gdyśmy patrzeli na to wszystko. Dobry Jezus, który kiedyś powiedział do ubogiej wdowy po śmierci jej syna: „nie płacz“ i mnie wraz z całą rodziną wkrótce pocieszył.

Przyjechał nasz proboszcz. Zaraz przedstawiliśmy mu całą sprawę. Po zastanowieuiu się nad nią zdecydował, że nieboszczyk Jakób Witkowski, jako prawdziwy maryawita, który jeszcze w ostatnie dwa dni życia swego stwierdził tak jawnie swą przynależność do Kościoła Maryawickiego, musi być chowany po maryawicku i spoczywać na naszym cmentarzu. Poradził, byśmy się zabrali zaraz energicznie do takiego pochowania zwłok, jak tego sobie życzył napewno sam nieboszczyk i jakie mieć powinien, jako gorliwy czciciel Przenajświętszego Sakramentu.

Wzięliśmy więc z kościoła krzyż, chorągiew i, zaprosiwszy po drodze znajomych, udaliśmy się licznie na jakie pół godziny przed chwilą wyznaczoną przez prawowiernych na pogrzeb.

Zastaliśmy przy zwłokach w domu i koło domu dużo rzymskich katolików z miejscowej i sąsiednich parafii: Koźle, Bratoszewice. — Przybyło też wiele osób ze służby kolejowej.

Z początku przybrali względem nas groźną postawę i postanowili bronić ciała nieboszczyka, nie dając nam dostępu do trumny. Wszczął się zamęt: jedni śpiewają, drudzy się kłócą, inni jeszcze wzajemnie odpychają od trumny.

Dowiedziała się o tem zajściu miejscowa policya i natychmiast przybyła dla zaprowadzenia porządku. Po pewnem zbadaniu wyświetliła się sprawa, że maryawici mają zupełne prawo do pochowania nieboszczyka. Lecz oto nowa trudność!

Prawowierni schowali wieko od trumny i ani go odnaleźć. Wtedy jeden z obecnych braci naszych, Maciej Szcześniak, udał się do miasta po inną trumnę. Kupił takową i wiezie. Gdy prawowierni zobaczyli ją zdaleka, przekonali się, że już ostatni wybieg ich zawiódł. Poczęli przeto pomału opuszczać zajętą placówkę i ze złością, okazywaną w spojrzeniu i słowach do nas skierowanych, po niedługim czasie wszyscy się rozeszli, zostawiając nas samych. Przed odejściem podrzucili nam jeszcze schowane wieko od trumny.

Po tylu i takich przeszkodach maryawici wzięli z należnym szacunkiem zwłoki zmarłego swego brata i wśród pieśni żałobnych przywieźli je do kościoła, a na drugi dzień po nabożeństwie pochowaliśmy je na naszym cmentarzu w zupełnym spokoju.

Po pogrzebie rozjątrzony Stanisław W. nie chciał mię dopuścić do tej majętności, która mi się prawnie należy po mężu. Zabrał nawet krowę, którą nieboszczyk przeznaczył wyłącznie dla mnie dla pokrycia kosztów swego pogrzebu.

Widocznie i z tego powodu Stanisławowi tak chodziło o pochowanie swego ojca po prawowiernemu, ażeby mieć wszelkie prawo do krowy, którą i tak zresztą przywłaszczył sobie.

Tak to znęcają się nad nami prawowierni nasi bracia w Chrystusie na czele ze swoim proboszczem, chociaż prawo Boże i prawo państwowe wyraźnie zabrania tego!

Stryków. *Maryanna Witkowska.*

* * *

...Jednak grzesznym tyle razy:
choć nam ciąży grzechu brzemię,
zagrzebuje ducha w ziemię,
choć nam serca zmienia w głazy;

choć niedobrze nam—w niewoli
złego ducha pasać wieprze;
chociaż znamy życie lepsze,
wolim marnieć dla swawoli...

Czas już ocknąć się z uśpienia:
przepaścistą szliśmy drogą;
więc nawróćmy się do Boga
i błagajmy przebaczenia,

zmartwychwstania i zbawienia:
bo nam ciąży grzechu brzemię,
zagrzebuje ducha w ziemię,
bo nam serca w lód zamienia.

M. T.

Rozmaitości.

Druty telegraficzne jako barometr. Wszyscy znają dziwne dźwięki, które wydają druty telegraficzne. Mówi się zwykle, że to wiatr gra na nich. Profesor Field z uniwersytetu w Ottawie oświadcza, że twierdzenie to jest mylne, ponieważ dźwięki te słyszymy często, kiedy powietrze jest zupełnie spokojne, w upalne dni letnie, gdy wiatr nawet liśćmi nie porusza. Mówi się też, że druty śpiewają to wysoko, to niższemi tonami, w miarę ich rozszerzania się lub kurczenia odpowiednio do temperatury. Ale i to wyjaśnienie jest niedokładne, zważywszy, że aby podobne objawy rozszerzenia się i kurczenia drutów wywołać, zmiany temperatury musiałyby być bardzo gwałtowne. Prof. Field podaje inną teoryę. Według niego dźwięki drutów telegraficznych są czemś w rodzaju pieśni barometrycznej i pozostają w ścisłym związku ze zmianami pogody. Jeśli dźwięki jej są nizkie, poważne, — pogoda zmieni się do dwóch dni, jeśli wysokie, może się zmienić w przeciągu kilku godzin. — Uczony ten twierdzi, że wibracye drutów pochodzą od wstrząśnień ziemi, przenoszonych za pomocą słupów telegraficznych. Bardzo to cenne odkrycie dla turystów, którzy przy odrobinie słuchu i wprawy będą mogli oryentować się co do pogody według dźwięków drutów telegraficznych.

Zegary-skarbonki. Pewna gazeta zagraniczna donosi o nowym pomyśle robienia oszczędoności, zaprowadzonym w Danii. Mechanizm zegarowy jest tak zbudowany, że zegar staje, jeśli się do niego w danej chwili nie wrzuci monety. Obliczone to jest przedewszystkiem na oszczędności dzieci. W Kopenhadze zorganizowało się już Towarzystwo z 400 tys. koron, mające propagować ten nowy wynalazek.

Kołtun.

Kołtun (Plica polonica) polega na splątaniu włosów głowy (rzadziej brody lub wzgórka łonowego) w masę zbitą kłąkowatą. Pierwszą przyczyną kołtuna jest egzema na głowie t. j. wysypka mokrząca skóry uwłosionej, zwykle pryszczyca, popowstająca samorzutnie na gruncie zaburzeń swoistych przemiany materyi, lub częściej przez nieustanne drażnienie i drapanie skóry w związku z obecnością owadów (wszy), wskutek zaniedbania porządku, zwłaszcza w długotrwałych i wyniszczających chorobach, jak dur, gruźlica, i t. d. Czesanie włosów, sklejonych wydzieliną lepką pryszczycy, staje się niemożliwem z powodu bolesności; kołtun splata się więc i zanieczyszcza coraz bardziej, a nieunikniona już wtedy obecność pasorzytów potęguje pryszczycę, stwarzając w ten sposób błędne koło, z którego jedynem wyjściem jest obcięcie włosów kołtuniastych lub maczanie skłębionych włosów naftą i leczenie systematyczne pryszczycy. Kołtun spotyka się najczęściej w krajach słowiańskich, chociaż znany jest i gdzieindziej: wszędzie tam, gdzie niechlujstwo panuje śród ludu, lub gdzie przesąd i zabobon skłaniają ludzi do zapuszczania sobie kołtuna. Medycyna dawniejsza uważała kołtun za odrębną postać chorób znanych. Związek kołtuna ze skazą moczową i chorobami wyniszczającemi ogólnie tłómaczono według zasad patologii humoralnej, widząc w kołtunie niejako ześrodkowanie wycofanej z ogólnego biegu materyi szkodliwej. W myśl tej teoryi nie przeszkadzano tworzeniu się kołtuna, a nawet ułatwiano jego rozwój przez oblewanie włosów cieczami lepkiemi, np. odwarem barwinku.

Pomiędzy ludem naszym poglądy błędne na kołtun zachowały się do dnia dzisiejszego.

Medycyna ludowa uważa za rzecz bardzo szkodliwą obcinanie kołtuna przed upływem roku i sześciu tygodni. Kołtun obcięty przechowują, aby go znów włożyć na głowę przy powrocie cierpienia ogólnego, lub też zakopują w ziemi poświęcanej, a przestąpienie tego miejsca ma wystarczać do zarażenia się kołtunem. W poglądach tych znać ślady wierzeń przedchrześcijańskich, o których ma świadczyć i sama nazwa cierpienia, pochodząca podobno od imienia bóstw opiekuńczych.

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz, Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.